

# Niezrozumialstwo i nowa sztuka

## Dyskusja przy redakcyjnym stole z Julianem Przybosiem i Arturem Sandauerem

Red. A. GRODZICKI: Ostatnio wiele mówi się i pisze o niezrozumialstwie w nowej sztuce. Była na ten temat zainicjowana przez Słonimskiego dyskusja w związku z poezją. Sprawa niezrozumialstwa wychodzi raz po raz przy okazji różnych wystaw malarskich, czy przedstawień teatralnych. Jest to więc jakiś aktualny problem kulturalny. Dlatego chcielibyśmy wysłuchać opinii Panów jako tych, którzy tą sprawą wielokrotnie się zajmowali i występowali nieraz w roli obrońców sztuki trudniejszej.

**JULIAN PRZYBOS:** Jesteśmy wdzięczni Redakcji „Życia”, bardziej czulej na sprawy kultury niż inne dzienniki, za to, że podjęła tę inicjatywę. Z początkiem nowego roku pokręca się u nas wasa, robi się bilans, i w radio i w prasie trwa nieustający przegląd dokonań w przemyśle, rolnictwie, w nauce. Najmniej mówi się o sztuce i literaturze. Jest nawet tendencja — uległ jej m. in. znany bajkopisarz — żeby wmawiać uporeczywie ludziom, iż cała młoda poezja jest rzeczą nieczytelna.

**ARTUR SANDAUER:** Myślisz o Brzechwie?

**PRZYBOS:** Myślę o Brzechwie, ale ja ten jego sąd między bajki włożę. Podobnie jest ze sprawą nowoczesnej plastyki. Na szczęście odzywają się głosy — dyr. Lorentza i innych — przeciwko tej zwomwie milczenia. W naszej rozmowie nie możemy dawać przeglądu osiągnięć. Musimy się ograniczyć do sprawy istotnej czy rzekomej trudności rozumienia współczesnej literatury.

**SANDAUER:** Atakowano niedawno Zbigniewa Bienkowskiego za tezę, że poezja nowoczesna nie ma sensu. Teza ta w tak skrajnym sformułowaniu jest oczywiście nie do obrony. Można tylko stwierdzić, że sens we współczesnej poezji jest inny, niż w dotychczasowej. Gra w niej nie tylko logiczny sens wyrazu, ale także sensy poboczne, wywołane jego dźwiękiem, historią, etymologią itp. Obrazowo można by powiedzieć, że dookoła świetlistego ośrodka, jaki stanowi logiczne znaczenie wyrazu, znajduje się ciemniejsza otoczka znaczeń skojarzeniowych.

kiej jasności, jaką świecą wytarte komunały.

**SANDAUER:** Punktem wyjścia wszelkiej sztuki jest ciemność, ale punktem dojścia — jasność; można by to określić jako równowagę elementów dionizyjskiego z apollinijskim. Otóż we współczesnej nie tylko poezji, ale i całej literaturze polskiej istnieje tendencja do umyślnego zaciemniania rzeczy prostych. Zacytuję najwybitniejszego z popaździernikowych debiutantów, Białoszewskiego, autora świetnego zbioru „O broty rzeczy”. Mówię o nim dlatego, że szczególnie mi na nim zależy. Otóż trudno nie niepokoić się obecną ewolucją tego poety. Już drugi jego zbiór „Rachunek zachciankowy” nasuwał poważne zastrzeżenia: było tam jednak kilkanaście znakomitych utworów. Gorzej z „Mylnymi wzruszeniami”, gdzie autor raczy nas wyłącznie takimi oto specjaliami jak:

USIEWODZENIE SIEDZENIA  
siedzeniowości  
kopią mię w kostkę pod stołem  
myślą że to nogi me  
bia  
mówią przepraszam(y)  
a ja mówię że to nie ja  
a więc że to ja  
y prze y pra  
y y y

Czytelnikom, którzy by się nie czuli na poziomie tego tekstu, gotów jestem służyć pomocą i przełożyć go na normalną polszczyznę. Oto przekład:

WZAJEMNE UWODZENIE SIE  
PODCZAS SIEDZENIA  
Siedzimy.  
Kopią mnie w kostkę pod stołem.  
Myślą, że to nogi moje (lub mebla);  
Mówią: „Przepraszam”,  
„przepraszamy”  
A ja mówię, że to nie ja.  
A wiem, że to ja.  
I przepraszam. I przepraszam  
y y y

Zaznaczyć należy, że cytowany wiersz zamyka zbiór, dzięki czemu owo końcowe stękanie, którym autor nas raczy, zyskuje charakter programu. Ten poeta, którego świat był niegdyś tak bogaty, który odkrył nam urodę Podkarpacia czy warszawskich peryferii i nawet w czterech ścianach potrafił urządzić „odpust poezji” teraz komentuje bez końca widok własnych kolan, oglądanych z pozycji leżącej.

**PRZYBOS:** To jest istotnie śmieszne, ale nie wiadomo, jaką śmiesznością: czy śmieszne obiektywnie, czy subiektywnie.



Tak np. Valéry używa często słów nie w ich aktualnym francuskim, ale w ich historycznym, jeszcze z łaciny wywodzącym się znaczeniu.

Użyte w tytule jego zbioru słowo „charmes” oznacza więc nie tylko — jak we współczesnej francuszczyźnie — „uroki”, lecz zawiera również aluzję do łacińskiego „carmina” („pieśni”), od którego się etymologicznie wywodzi. Słowo „temple” oznacza nie tylko „świątynię”, lecz także — jak u starożytnych augurów — niebo podzielone na cztery części w celu wrózenia z lotu ptaków

GRODZICKI: Jest to więc jakaś nowa konwencja poezji, której czytelnik musi się nauczyć, czy po prostu do niej przyzwyczaić.

PRZYBOS: Jeśli chodzi o kampanię przeciwko Bieńkowskiemu, to jak wynika z jego odpowiedzi w „Nowej Kulturze”, była ta kampania albo skutkiem nieporozumienia, albo złej woli. Cytowano jedną połowę zdania Bieńkowskiego, będącą aluzją do sądu Słonimskiego, pomijano drugą. Sąd o tym, że poezja nowoczesna nie ma sensu, nie jest własnością Bieńkowskiego, lecz przeciwników tej poezji. Bieńkowski starał się wyjaśnić, że poezja współczesna ma sens głębszy, niż ten, którego oczekują ciśni tradycjonalisci. Ze poezja współczesna to nie to, co rymowana ozdorna proza, zwersyfikowany felietonik. Wiersz nowoczesny ma sens wielokrotniony. Słowo w poezji jest niejako podkreślone, każde zdanie ma sens wzmożony, jaśnieje więc większą ilością znaczeń niż w prozie. Nie mogę tu tych spraw rozwijać, zrobiłem to w szkicu pt. „Sens poetycki”. ogłoszonym nie tak dawno w „Nowej Kulturze”.

SANDAUER: Niemniej jednak zarzut niezrozumiałstwa, jaki się stawia współczesnej poezji, nie jest w wielu wypadkach pozbawiony słuszności. Jeżeli jednym z zadań sztuki jest rozświetlanie nie zbada nych dotąd terenów psychiki, to grożą tu dwa niebezpieczeństwa: nie należy z jednej strony rozświetlać tego, co i tak jest jasne, należy jednak również uważać, aby dla oryginalności czy igraszki nie zaciemniać rzeczy prostych.

PRZYBOS: Aby nie było kultu ciemności, młodopolskiej „tajemnicy”, belkotu, „form kalekich”, słowoleistwa i „nastroju” jako kryterium poezji, ale też aby nie było dogmatu ta-

SANDAUER: To znaczy czy śmieszny jest dowcip, czy sam dowcipniś.

PRZYBOS: Czy też — śmieszne z obu względów.

SANDAUER: Zastraszająca jest treściowa błażość tych wierszyków, połączona z zaciemnieniem formy. Można to oczywiście — jak chce Przybos — traktować jako fraszki. Ale jak na fraszki jest to za mało dowcipne i zanadto pretensjonalne.

GRODZICKI: Jest to chyba jakieś zjawisko ogólniejsze. Jak wiadomo, z zarzutem niezrozumiałości stykali się wszyscy nowatorzy w sztuce. Tak było zawsze, bo to burzyło ustalone gusty odbiorców sztuki. Z czasem ci wszyscy niezrozumiali twórcy przechodzili do klasyki i ta niezrozumiałość nikogo już nie raziła. Dzisiaj np. drażni dużą część polskich widzów niezrozumiałość w teatrze Ionesco, czy Becketta, ale czy dla każdego z tych widzów, który się oburza na tych pisarzy, Wyspiański jest całkiem zrozumiały lub nawet Mickiewicz w „Dziadach”?

Jednakże, jeżeli nawet u takiego poety z prawdziwego zdarczenia, jak Białoszewski, ta niezrozumiałość nowatorstwa dochodzi do pretensjonalnej przesady, to cóż dopiero w produkcji pisarzy znacznie mniejszego lotu, czy też naśladowców, zwłaszcza wśród młodych i najmłodszych. Jakie ogromne jest tu pole dla bluffu, grafomaństwa, belkotu pokrytego pseudonowatorską, niezrozumiałą formą.

SANDAUER: Niezrozumiałstwo stanowi glejt dla grafomanii.

PRZYBOS: Gdy mowa o ostatnim tomie najciekawszego z „nowej fali” poetyckiej, to nie sposób nie zgodzić się, że to jest jednak upadek poety. Mówię to bez ogródek, bo mam do tego pewne moralne prawo. Kiedy Białoszewski wystąpił ze swoim pierwszym tomem złożonym za radą Sandauera, krytyka chciała go zniszczyć. Wówczas to ja napisałem o nim esej, podniosłem go na tarczy. Dzisiaj ci, co go <sup>wtedy</sup> krytykowali, są również bezmyślnie jego chwalcami.

SANDAUER: W 1956 r. krytyk Jacek Trznadel pisał o Białoszewskim jako o niedznym „naśladowcy surrealistów”, dzisiaj zaś chwali go za surrealizm i sam publikuje we „Współczesności” wiersze surrealistyczne bardzo zresztą złe.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)



je wyroby, można bez żadnych dodatkowych zgrzybliwych komentarzy pogratulować obu warszawiakom interesującej przygody w Afryce (Kasp.)

wym i artystycznym książka szybko znajdzie tłumacza i wydawcę w naszym kraju. Sądzę, że się to opłaci pod każdym względem.

blek roci  
Film ten zyskał już sporo  
nanie tutaj i za granicą. Podobnie  
dobrymi pracami zapisały się nie-  
dawno wytwórnie w Erywaniu i  
Tbilisi. Jak wynika jednak z to-

# Niezrozumialstwo i nowa sztuka

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

To, co się u nas podaje za surrealizm jest po prostu odgrzewaną młodopolszczyzną.

**PRZYBOS:** Jeśli chodzi o szerzenie snobizmu w Polsce, to niestety zawiniła także redakcja „Nowej Kultury”. Plebiscyt poetycki tam ogłoszony wiele przyczynił się do zaciemnienia sytuacji w poezji i pomieszania kryteriów. Ogłoszono tam np. wiersz Jarosława Marka Rymkiewicza pt. „Spinoza był pszczołą”. Nie można tego utworu inaczej określić niż jako rzecz pozbawioną wszelkiej wartości i sensu.

**GRODZICKI:** Tę poezję umieszcza Pan w jakim nurcie?

**PRZYBOS:** Pływa ona i topi się w nurcie snobizmu niezrozumienia i naśladownictwa poezji angielskiej i amerykańskiej. Jeśli młody poeta ogłasza wierszem takie rewelacje, jak: Spinoza był pszczołą, był „pszczołą upiorem”, był w śnie pszczołą, „pszczołą analogią” itp., a pszczoła była snem Spinozy itp. — to czymże te brednie usprawiedliwić? Rozuchwalonym snobizmem? Mistyfikacją, chęcią wmówienia naiwnym, że autor ma jakieś niesłychanie głębokie mądrości do powiedzenia? Proszę sobie jednak wyobrazić, że poważny krytyk, namówiony przez redakcję, napisał na temat tego utworu poważny artykuł. Nie ma on jednak nic wspólnego z samym utworem, niczego nie

wyjaśnia, bo bredni wyjaśnić nie można, a nosi tytuł „Uczeń filozofów...”.

**SANDAUER:** Wydaje mi się jednak, że w rozmowie naszej niepotrzebnie ograniczamy się do spraw poezji, podczas gdy w prozie można jeszcze łatwiej stwierdzić symptomy owej fali snobizmu, która — idzie przez Polskę. Nie od dziś ambicją naszą jest mieć — chociażby i w gorszym gatunku — odpowiedniki tego, co się tworzy za granicą. Natrząsał się przecież kiedyś Mickiewicz z tygodników, które coraz to innej warszawskiej wielkości nadają tytuł polskiego Horacego czy Szekspira. Dziś z kolei marzeniem naszym jest mieć „polskiego Butora” czy Faulknera. Tak np. powieść Wilhelma Macha „Góry nad Morzem Czarnym” jest w znacznej mierze naśladownictwem „Podziału godzin” (tak bowiem powinien brzmieć tytuł powieści Butora „Emploi du temps”, przełożony u nas dość snobistycznie jako „Odmiany czasu”). Otóż Butor, którego powieści są zresztą — jak na mój gust — nieco nazbyt wykoncypowane...

**PRZYBOS:** Ale jest to znakomity krytyk. Czytałem szereg jego esejów — wnikliwych i jasnych.

**SANDAUER:** Butor zatem ukazuje w owej powieści rozbieżność dwu czasów: tego, o którym się pisze i tego, w

którym się pisze, z których jeden usiłuje na próżno nadążyć za drugim. W tym celu umieszcza nad każdą stronicą datę podwójną: Coś podobnego robi i Wilhelm Mach, który podaje co prawda tylko jedną datę — raz po raz jednak wspomina o dwóch czasach — „pisanym” i „piszącym”. Stosuje on też w swojej powieści pewną metodę twórczą, którą określałem kiedyś jako „samotematyczną”. Jedną z cech eksperymentalnej prozy współczesnej — pisałem — jest to, że sam akt pisania zostaje tematyzowany, że autor podkreśla, iż pisze czy wymyśla swą powieść.

**GRODZICKI:** Ale to nie jest cecha dopiero najnowszej powieści.

**SANDAUER:** Zapewne. Tendencja taka występuje w powieści — lat dwudziestych u Gide'a, Prousta, Schulza, ich dzieła właśnie dały mi okazję do stworzenia tej nomenklatury. Oczywiście, „samotematyczność” należy rozumieć szeroko, nie tylko jako chwyt techniczny. Chodzi mi o to, że nie do pomyślenia jest wybitna powieść współczesna, która by poprzestawała — jak to bywało w ubiegłym stuleciu — na opisie wydarzeń a nie zawierała wykładu własnej estetyki, nie stawiała zagadnienia stosunku autora do własnej fikcji. U Macha natomiast mamy jakąś nieskładną historyjkę — oraz próbę teoretycznego uza-



niewątpliwie znacznie powiększy się złota lista wielkich filmowych dzieł.

muszą robić w Ivrei. Trzeba wiedzieć, że z 21.000 mieszkańców Ivrei około 10.000 pracuje u „Olivettiego“. Około

na właściwe miejsce. Można pracować z zamkniętymi oczami byle z rutyną i szybko, bez przerwy. I rzeczywiście.

sadnienia jej nieskładności. Pisał o tej powieści któryś z krytyków — bodajże Kijowski — że nie sposób jej nic zarzucić, ponieważ sama przyznaje się do swej nieudatności. Ale przyznanie się to nie usprawiedliwienie. Grzechy chociażby uświadomione — pozostają grzechami, powieść zaś Macha grzeszy zarówno przeciw zasadom logiki, jak i przeciw prawdom kompozycji. Pisanie o tym, że się pisze, jeżeli nie jest wykładem oryginalnej estetyki, staje się dziecinną zabawką niegodną tego zdolnego skądinąd pisarza, którego opisy przyrody bardzo zgrabne i barwne świadczą, że stać by go było na coś więcej niż na te wysilone „eksperymenty“. Jeśli na polskiego Butora kandyduje Mach, to po laury rodzimego Faulknera sięga Odojewski. Jego — zbaczające raz po raz od tematu i wzbogacone coraz to nowymi dopływami — zdania, przypominają do złudzenia zdania faulknerowskie — z tym tylko, że co tam wynika z intensywności widzenia, tutaj jest formalną manierą.

GRODZICKI: Ale to nie jest waży Pan, że w tym wszystkim oprócz snobizmu i naśladownictwa odgrywa rolę też sprawa poszukiwania czegoś nowego w sztuce, chęć wyrwania się z tradycyjnych, ustalonych form. Kiedyś Maria Dąbrowska powiedziała, że ona o sobiście nie gustuje w malarstwie abstrakcyjnym, ale jak się ogląda stale malarstwo abstrakcyjne, to potem już nie można patrzeć na malarstwo tradycyjne. Podobnie jest i w literaturze. Jak się zacznie

czytać nowe powieści czy wiersze, to potem trudno już czytać powieść tradycyjną, tradycyjną w sensie nie tylko np. Prusa, ale i Prousta. Ten ostatni w czasach naszej młodości był autorem rewelacyjnym. dzisiaj bardzo się zestarzał.

**PRZYBOSZ:** To, o czym Pan mówił wyraża się w ucieczce od powieści naiwnie fabularnej ku eseistyce. Także wśród naszych powieściopisarzy — i czytelników. Szkice Brezy o państwie watykańskim miały olbrzymie powodzenie, podczas gdy jego powieść na ten sam temat już tego powodzenia nie miała. Niechęć do fikcji, do „beletryzowania“, ucieczka do prozy eseistycznej, nasyconej refleksją będącej wyrazem poglądów filozoficznych, moralnych, czy wszelakich innych. Ale — czy to ucieczka? Może to początek nowej naiwnej prozy artystycznej?

SANDAUER: Z tego, co powiedziałem, nie wynika bynajmniej, jakobym postulował — sztukę komunikatywną i masową. Rzadko który utwór rodzi się jako masowy od razu, przeważnie dostępuje on tej rangi dopiero z biegiem czasu, bywają zresztą i takie, które na zawsze zostaną elitarne. Nie przeciw nim jednak mam zamiar oponować. Nie potępiam sztuki trudnej, lecz tylko bezsensowną; nie nowatorską, lecz naśladowniczo-nowatorską. Co mnie różni — spyta Pan — od inicjatora kampanii o jasność. Słonimskiego? To chyba, że nie tak samo postulat ten rozumiemy; np. on może nieco ciaśniej i bardziej po wolteriańsku. Niemniej abstrahując od du-

żych różnic w jego pojmowaniu — rzucone przezeń samo hasło jasności pozostaje wspólne. To samo dotyczy również czytelności. Wielki Valéry, którego trudno podejrzewać o obronę sztuki powierzczonej, powiedział kiedyś, że powieść wolna jest od wszelkich konwencji — prócz jednej ale to absolutnej: musi się dać czytać, musi w stopniu o wiele większym niż poezja — interesować tym, co się stanie dalej. Otóż większość współczesnej prozy pseudo-nowatorskiej grzeszy przeciw temu zasadniczemu postulatowi. Nie to, że jest przeznaczona dla elity, mam jej za złe, lecz to, że jest po prostu dla nikogo.

**PRZYBOSZ:** Ważne jest, kto głosi hasło jasności. Jeśli to robi wersyfikator komunalów, to, Mopanku, nie ma z nim zgody.

GRODZICKI: U nas co prawda pisarzem najbardziej popularnym jest ciągle jeszcze Kraszewski, ale ostatecznie Hemingway, Faulkner czy Tomasz Mann rozchodzą się też bardzo szybko. Są więc różne kręgi i poziomy czytelników i istnieje chyba jakieś stałe podciąganie do wyższego poziomu.

SANDAUER: Jestem absolutnie za nowatorstwem, ale uzasadnionym względami merytorycznymi nie zaś stylistyczną manierą.

Sądzę, że jeżeli dzisiejsza dyskusja przyczyni się do tego, iż pewnych zdolnych przecięz pisarzy skłoni do rezygnacji z bluffu i do wyrzeczenia się pretensjonalności, to już osiągnie swój cel.